

# Kieniewicz, Stefan

---

"Zarys dziejów kościoła katolickiego w Polsce", Jerzy Kłoczowski, Lidia Müllerowa, Jan Skarbek, Kraków 1986 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 78/4, 777-784

---

1987

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Czy prawdziwe jest inne kateryczne zdanie: „Stopniowa redukcja suwerenności krajów pozaeuropejskich okazała się niezbędna dla działalności przedsiębiorców, kupców, żeglarzy, misjonarzy i podróżników” (s. 191)? Gdyby autor użył określenia „uznawano” zamiast „okazała się”, można byłoby się z nim zgodzić.

Kieniewicz przejął z nowszej literatury zachodniej pogląd, że społeczeństwa poddane ekspansji kolonialnej jakby do niej zachęcały (s. 183). Aczkolwiek i takie przypadki się zdarzały, wydaje mi się, że trudno uznać je za regułę.

Po przeczytaniu tak długiej listy uwag szczegółowych możnaby dojść do wniosku, że recenzent ma względem książki poważne zastrzeżenia. Tak jednak nie jest. Autor podjął się zadania prawie nadludzkiego. Stworzył bardzo interesujący system. Wobec nowatorstwa jakiego świadomie się podjął, trudno zastrzeżenia wyrażać w formie katerycznej, tym bardziej, że nie zawsze jest się pewnym, czy się do końca zrozumiało autora. Nie wykluczam możliwości, że niektóre z uwag wynikają właśnie z takiej sytuacji. Wiele szczegółów autor będzie mógł skorygować w ewentualnym drugim wydaniu. Równocześnie jednak dzieło Kieniewicza nie tylko podsumowuje pewien krąg ważnych nie tylko dla historii, ale i dla współczesności zagadnień, ale prostuje wiele błędnych nie tylko w publicystyce, ale i w podręcznikach poglądów. Przykładowo bardzo słusznie zwraca uwagę na to, że celem kolonii dużo częściej było gwarantowanie metropolii korzyści na przyszłość, niż natychmiastowa użyteczność gospodarcza. Na pewno też ma rację, gdy pisze, że podbój w skali światowej nie był koniecznością i że większość kolonii miała dla Europy niewielkie znaczenie gospodarcze. Najciekawsze wydają mi się uwagi dotyczące mechanizmów kolonializmu w Indiach. Czasem odnosiłem wrażenie, że to tamtejsze przykłady zaciążyły na całym sposobie widzenia problemów kolonializmu przez autora.

Sumując — jest to książka bardzo cenna, choć na pewno nie dla każdego czytelna.

Marek Czapliński

Jerzy Kłoczowski, Lidia Müllerowa, Jan Skarbek, *Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1986, s. 470.

Książki na ten temat, mniej więcej takiej objętości nie posiadaliśmy dotąd. Jerzy Kłoczowski zwraca uwagę we „Wstępie” na przedwojenną „Kirchengeschichte Polens” K. Völckera, oraz dziwi się, że „nikt z polskich historyków tamtej generacji nie zdobył się na podobne dzieło”. Nazywa to wręcz „skandalem okresu międzywojennego” (s. 9). Zaniedbanie nadrobione zostało dopiero w PRL, oczywiście pod wpływem wyzwania ze strony historyków niechętnych Kościołowi lub obojętnych na sprawy wyznaniowe. Koniunktura ostatnich lat przyniosła pod tym względem kilka inicjatyw nierównej wartości. Zrodziły się więc na KUL dwa tomy rozpraw pt. „Kościół w Polsce”, doprowadzone tylko do rozbiorów. Alumnom seminariów dano do rąk czterotomowy podręcznik „Historii Kościoła w Polsce”. Poszła też w świat (1980) książeczka „Chrześcijaństwo w Polsce”, zredagowana przez Jerzego Kłoczowskiego z myślą o cudzoziemskim czytelniku. Niniejszy „Zarys” obszerniejszy a jednak poręczny, został adresowany do świeckiego, niekoniecznie nawet chrześcijańskiego czytelnika. Chce on stać się uzupełnieniem mnożących się dziś syntez historii Polski, w których problem religii traktowany bywa zdawkowo, albo niezyczliwie.

Jerzy Kłoczowski ma duże zasługi, jako organizator badań historii Kościoła na KUL, wychowawca specjalistów w tej dziedzinie oraz propagandysta osiągnięć ich

za granicą. Jest on też autorem większej części niniejszego tomu, mianowicie partii przedrozbiorowej (do roku 1772) oraz najistotniejszych fragmentów partii najnowszej (Jan Skarbek opracował wiek XIX, zaś Lidia Müllerowa, jak mi się wydaje, przygotowała dla wieku XX materiał surowy). Ambicją Kłoczowskiego było przywrócenie Kościołowi katolickiemu należnego mu miejsca w całości dziejów Polski, dokonania tego w sposób naukowy, wszechstronny, wyważony, wolny — o ile się da — od natrętnej hagiografii. Ukazanie obok struktur Kościoła jego udziału w życiu kraju, również oddziaływania Kościoła na masy — innymi słowy, przemian religijności polskiej. Arcytrudne zadania, zważywszy niedostatek studiów monograficznych, na który Autorzy skarżą się raz za razem, zwłaszcza w partiach końcowych książki.

Jej układ jest przejrzysty: trzy główne części mniej więcej równej objętości: 130 stron do rozbiórów, 142 do roku 1918, 125 do roku 1980. Podziały w każdej z trzech części: pięć odcinków w pierwszej z nich, z cezurami przybliżonymi, 1200, 1300, 1500, 1650; trzy odcinki dziejów porozbiorowych, podzielone datami 1831 i 1864; trzy odcinki historii najnowszej — dwudziestolecie, II wojna oraz ostatnia partia, zatytułowana: „W nowej sytuacji po 1945 r.". W każdym z odcinków kilka paragrafów w układzie rzeczowym. Najcenniejsze, albowiem nowatorskie, zdają mi się paragrafy końcowe kolejnych odcinków, poświęcone „swoistości polskiego chrześcijaństwa”, „religijności IX wieku”, „złożoności obrazu polskiej religijności” itd.

Na wstępie każdej z trzech części znalazły się „wskazówki bibliograficzne” ograniczone do niewielkiej liczby, zwięźle skomentowanych pozycji. Kompetentniej mogą się wypowiedzieć tylko o wskazówkach dotyczących się nowszej historii — tu zaś dorzuciłbym kilka tytułów przydatnych lecz pominiętych: „Przystosowanie i opór” (najlepszą z książek Ewy Jabłońskiej-Deptuły), „Rodowody niepokornych” B. Cywińskiego; rozprawę A. Lewaka o Watykanie w tomie II „Polskiej działalności dyplomatycznej 1863—1864”; a także, dla wieku XX, tzw. „Księgę sapieżyńską” oraz monografię J. Wisłockiego o konkordacie 1925 roku.

Nie mogę podejmować fachowej dyskusji nad dziejami Kościoła w dawnych wiekach. Oto, co mnie zainteresowało w niniejszym „Zarysie”: Supozycja, że „chrześcijaństwo przenikło niewątpliwie na ziemię polską na długo przed rokiem 966” (s. 22). Obserwacja, że z dynastii piastowskiej przed wiekiem XIII „nie wyszedł żaden święty” (s. 32) — to chyba jedyna tak mało świętobliwa dynastia we wczesnym średniowieczu? Próba określenia postępów recepcji chrześcijaństwa na podstawie archeologicznie uchwytnych zmian obrzędów grzebalnych (s. 33). Dorobek wieku XIII w Polsce, kiedy to, zdaniem Kłoczowskiego „sam człowiek zaczął się uważać za chrześcijanina” (s. 43). Wtedy to, w wieku XIII „rodzi się ostatecznie... Polska parafialna” (s. 48). Afirmacja, że w wieku XV była szkołka w każdej parafii (s. 68) — oczywiście ograniczona do niewielu chłopców. Nacisk na to, że u schyłku średniowiecza kler polski był mniej liczny i „wyraźnie biedniejszy, niż to na ogół było w krajach chrześcijańskich” (s. 65).

Sprawy drażliwe dla imienia Kościoła autor stara się wymijać bez uszczerbku dla naukowej ścisłości. Biskupa Stanisława rehabilituje powołując się na Kürbissównę, Labudę i Plezię, ale dorzuca ciekawą refleksję: „Zapewne nikt ze współczesnych nie widział w 1079 r. znaczenia tego, co się aktualnie działo w związku z postacią świętego” (s. 30). O inkwizycji papieskiej wyraża się ostrożnie: „Nic natomiast nie wskazuje, aby... nabrała tu większego znaczenia i rozwinęła szerszą działalność” (s. 64). Przyznaje, że „tumulty” anty-protestanckie z końca XVI w. „nie stanowią ładnej karty polskich reform” — ale trudno je porównywać z rze-

ziami i wojnami religijnymi zachodniej Europy (s. 87). „Niezależnie od całej kontrowersyjności unii brzeskiej” tłumaczy Kłoczowski jej genezę potrzebą „gruntownej naprawy cerkwi wschodniej” (s. 95). Nie neguje zresztą ujemnych następstw Unii dla Kościoła i dla Rzeczypospolitej. Wspomina o procesach czarownic w Polsce (s. 140), ale podkreśla, że dotarły one do nas późno i nigdy nie przybrały tak „przerażających” rozmiarów jak w innych krajach katolickich i protestanckich.

O „reformie katolickiej” XVI wieku Kłoczowski pisze z entuzjazmem (terminu „kontreformacja” unika). „Tradycja polskiego, późnośredniowiecznego i głęboko humanistycznego chrześcijaństwa wsparta głównie siłą i tradycją szlachty okazała się prawdopodobnie tak silna, że wycisnęła w końcu decydujące bodajże piętno na każdej z wielkich polskich reform religijnych, przede wszystkim może na reformie katolickiej”. Zwróćmy uwagę na ograniczające zwroty: „głównie”, „prawdopodobnie”, „w końcu” „przede wszystkim”, „może”. Oraz na sąsiadujące z tym zdaniem zastrzeżenie: „Ograniczoność sukcesu polskiej reformy katolickiej była także w jakimś znaczeniu jej częściową klęską” (s. 100).

Na odcinku XVIII wieku budzi uwagę parę oryginalnych spostrzeżeń. Na ten czas właśnie przypada umacnianie się struktur kościelnych — a więc „Kościół spełniał po prostu w części funkcje państwowe zamiast walących się struktur państwowych” (s. 108). W związku ze znanym zjawiskiem wzajemnego przenikania się kultury klasztornej i kultury staropolskiej, autora korci „fundamentalne pytanie, kto kogo bardziej w takiej sytuacji wychowywał i kto na kogo silniej wpływał” (s. 124). Owa zaś kultura klasztorna koncentrowała się na duszpasterstwie i wychowaniu młodzieży, z zaniedbaniem wszelkich innych dziedzin. Polska przedoświeceniowa na tle Europy, stała się, zdaniem autora, intelektualnym zaściankiem, również gdy idzie o Kościół (s. 125).

Rzecz rozumiała, że autor rozbudowuje tu wątek polskiego „Oświecenia chrześcijańskiego” kładąc nacisk na znane zasługi polskich zakonów uczących oraz na „poważną rolę szeregu biskupów” — jakkolwiek innych nazwisk, poza Załuskimi, nie przytacza (s. 135). Nie przywiązuje aż tak wielkiej wagi do licznych oświeceniowych pisarzy noszących sutanny; słusznie za to akcentuje, że całe nasze oświeceniowe pokolenie wychowało się w szkołach klasztornych; bywało nasze Oświecenie antyklerykalnym, nie stało się antykatolickim (s. 176). Zamyka się ten rozdział cennym spostrzeżeniem: „Kończąca się Rzeczpospolita pozostawiała w spadku chrześcijaństwo o dwóch jakby obliczach: to oświecone, mądre, pełne obywatelskiej troski i poczucia odpowiedzialności za ojczyznę, i to ludowe, masowe, żarliwe, ale jakże łatwo zamykające się w opłótkach, zamknięte. Szukanie syntezy obu będzie w następnych pokoleniach, i to aż po czasy nam współczesne, stanowić jeden z najciekawszych i najbardziej ważnych rozdziałów historii polskiego chrześcijaństwa i historii narodu” (s. 144).

Kościółem oświeceniowym zajmuje się również Skarbek w drugiej części książki — tu jednak nasuwa się więcej zastrzeżeń. Mylący zdaje mi się tytuł rozdziału: „Tendencje autonomiczne w Kościele polskim” (s. 152—5). Idzie tu o próby rozluźnienia więzi polskiej hierarchii kościelnej z papieżem; otóż próby te zmierzały do ściślejszego jeszcze podporządkowania Kościoła państwu, na czym biskupom bynajmniej nie zależało. Autor powołuje się na projekt prymasa Podoskiego z 1767 r., utworzenia w Polsce „synodu narodowego”; trudno jednak upatrywać w Podoskim godnego przedstawiciela episkopatu (w tym wypadku siedł on za podszeptem Repnina). Autor ubolewa (s. 158) nad skasowaniem niektórych klasztorów w Królestwie Polskim (1819); przemilcza jednak główny motyw tej reformy, wyposażenia nowych biskupstw oraz seminariów duchownych, a więc cele

dla Kościoła pożądane. Narzucona Kościołowi kasata oburzyła sfery duchowne, na ogół jednak dotknęła domy i tak „wyludnione”. Zamknięto wtedy 35 klasztorów, nie zaś 46 (ustalenia J. Gach a). Rzykowne zdaje mi się uznanie w Kollątaju „reprezentanta oświecenia katolickiego” (s. 167); zbyt lekko ujęcie takie abstrahuje od jego jakobińskiej aktywności. W rozdział o Oświeceniu wpleciono akapit o zaangażowaniu kleru w konfederacji barskiej — ta jednak oświeceniową nie była! Biskupi Załuski i Sołtyk (s. 169), wywiezieni do Kaługi, poczytani zostali za męczenników sprawy narodowej — po prawdzie jednak narażali się oni Repninowi sprzeciwiając się równouprawnieniu dysydentów — chyba wbrew narodowym interesom? „Wśród twórców konfederacji targowickiej biskupów nie było” — pisze autor na s. 170. Słaba to dla katolików polskich pociecha, zważywszy targowickie wyczyny biskupów: Massalskiego i Kossakowskiego, przypomniane w następnych wierszach. Zgoda na to, że prymas Poniatowski to „najwybitniejsza postać wśród episkopatu tej doby”. Jakże jednak można afirmować, że prymas „akcesu do Targowicy nie popierał” (s. 171), skoro króla do akcesu zachęcał? W PSB t. XXVII, s. 465 n. czytam, że owszem podpisał akces 8 października 1792 r., a tylko odmówił wymaganej przy akcesie przysięgi.

Przesadne zdaje mi się twierdzenie, jakoby biskupi polscy „garnęli się” do masonerii (s. 173). Poza najlichszym z polskich prymasów Podoskim nie widzę w łozach buskupów, Hass wcale nie zalicza do masonów ani Młodziejowskiego, ani Massalskiego. Spokojna koegzystencja łóz i kościołów to w XVIII wieku zjawisko dość powszechne, nie tylko w Polsce, ale i w zachodniej Europie, oczywiście poza obszarem Państwa Kościelnego. Wprowadza w bład twierdzenie, że wolnomularstwo głosiło m. in. „oddzielenie Kościoła od państwa” (s. 174). Człówi wolnomularze polscy, jak Stanisław K. Potocki, zmierzali wszak do ścisłego podporządkowania Kościoła państwu. Zaskoczyła mnie pozytywna ocena metropolity Siostrzeńciewicza, „niezmordowanego w pracy duszpasterskiej” (s. 182). Dotychczasowa historiografia kościelna niedobrze się z nim obchodziła.

Na s. 202 mowa jest o ataku biskupów na ministra Potockiego. Zarzut, „że to mason” nie był przecie wyssany z palca. Polski przekład „osiemnastowiecznego francuskiego dzieła o jakobiniźmie” ukazał się już w roku 1812, a więc w epoce Księstwa Warszawskiego. Idzie tu o dzieło księdza Barruela, nie nazywałbym go osiemnastowiecznym, skoro kolejne tomy ukazywały się w latach 1797—1803.

Obszerny rozdział: „Duchowieństwo a sprawa narodowa” stara się uwypuklić zaangażowanie księży w ruchach niepodległościowych. Nieco inaczej rozłożyłbym tu akcenty. We wszystkich konspiracjach naszych trafiali się księża, lecz w pierwszej ćwierci stulecia nieliczni. W Towarzystwie Patriotycznym można ich policzyć na palcach (choć należał do filomatów także ksiądz Chlewiński). Inny fakt z owych lat wymagał przypomnienia: udział biskupów pod wodzą Woronicza w Sądzie sejmowym 1828 r. i głosowanie ich przeciwko oskarżeniu o zdradę stanu. Masowe poparcie księży dla powstania listopadowego miało miejsce w warunkach jawności i legalności. Najostentacyjniej pobożnym był w roku 1831 naczelny wódz Skrzynecki, ale ten się powstaniu nie przysłużył. Można było wspomnieć o kilkunastu księżach represjonowanych za zaliwsczyznę, kilkunastu za Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Wśród 77 osób pociągniętych do śledztwa za konspirację warszawską 1848 r. znalazło się aż 15 księży i kleryków. Skądinąd pamiętać trzeba, że władze zaborcze były na udział księży szczególnie wyczulone.

„W Galicji w 1848 roku — pisze autor (s. 223) — po stronie polskiego ruchu opowiedziało się duchowieństwo łacińskie z hierarchią”. Udział tej ostatniej sprówadza się do dwóch biskupów: Wierchleyskiego z Przemyśla i Wojtarowicza z Tarnowa (Lwów i Kraków nie były obsadzone). Można tu było wspomnieć o pa-

triotycznej gorliwości dominikanów lwowskich i o powściągliwości jezuitów. Niżej mowa jest, że wyższy kler greckokatolicki opowiadał się wtedy za utworzeniem „ukraińskiej” Galicji, w czym widział wzmocnienie swojego prestiżu w stosunku do duchowieństwa rzymskokatolickiego. Przyznam się, że byłbym wolał znaleźć w tej książce inne postawienie sprawy. Chętnie zapisujemy na plus katolicyzmu niezaprzeczony udział polskiego Kościoła w budzeniu świadomości narodowej mas ludowych, w Polsce centralnej i na jej obrzeżach. Czy nie moglibyśmy też zdobyć się na uznanie analogicznej i równie istotnej roli duchownych różnych obrzędów, w budzeniu świadomości narodowej Ukraińców, a następnie Litwinów? Pomimo iż te zjawiska były dla polskości niekorzystne?

Religijne i patriotyczne motywy najściślej spleły się w ruchu narodowym lat 1861—64. I na ten temat dałoby się powiedzieć coś więcej i nieco inaczej. Od końca 1861 roku — pisze autor (s. 232) — wzmógł się ruch konspiracyjny. We wszystkich ugrupowaniach politycznych od Wielopolskiego do czerwonych znaleźli się księża. Wielopolski to nie konspiracja, a jeśli księża znajdowali się we wszystkich obozach, to w gruncie rzeczy o niczym nie świadczy. Słusznie zwraca uwagę Autor, że „we wszystkich polskich wystąpieniach zbrojnych lat 1794—1863 parafia była podstawową jednostką w tworzeniu... pospolitego ruszenia” (s. 198). Nie wchodziła tu jednak w grę inicjatywa czynników kościelnych, lecz kierownictwa ruchu. W powstaniu styczniowym Rząd Narodowy (czerwieńsze w nim elementy) szukał oparcia w parafii jako przeciwwadze dla gminy dominialnej, która we wsi budziła odrazę. Prowincjonalny kler dość powszechnie współdziałał z powstaniem. Spektakularny udział księży w partyzantce znaczył zapewne mniej od ich udziału w organizacji cywilnej. W samym Królestwie w 1863 r. mamy jednego księdza — komisarza pełnomocnego, trzech naczelników cywilnych województw, ośmiu naczelników powiatów, kilkunastu naczelników miast, nie licząc niższych szczebli. Do wymiaru symbolu urasta fakt, że Manifest 22 stycznia wraz z dekretami uwłaszczeniowymi wydrukowany został w budynku zajmowanym przez felicyjanki (tzw. „Domu pod Królami”). Rzecz inna, że zakonnice potem wypierały się tego faktu.

Ze spraw drobniejszych: założenie Akademii Rzymsko-Katolickiej w Warszawie po powstaniu listopadowym trudno zaliczyć do „gestów pojednawczych ze strony caratu” (s. 210), skoro była to słaba namiastka Wydziału Teologicznego zamkniętego wraz z Uniwersytetem. Spór o małżeństwa mieszane rządu pruskiego z Kościołem (s. 212) miał zasięg ogólnopaństwowy, a nie wyłącznie poznański. Nie zdaje mi się, by doktryna Towiańskiego „przejściowo zahamowała nawet radykalizację postaw ideowych wśród emigrantów” (s. 216). Do towianizmu przyłączyło się na dłużej nie więcej niż kilkudziesięciu emigrantów. Skoro już mowa o zmiennym zachowaniu się kolejnych papieży wobec polskich dążeń niepodległościowych (s. 216 n), nie przemilczałbym i tego szczegółu, że Grzegorz XVI z własnej inicjatywy potępił powstanie krakowskie 1846 r. Ksiądz Prusinowski miał na imię Aleksy, nie Antoni (s. 225). Błędne jest zgoła twierdzenie, że „hierarchia kościelna w Królestwie Polskim nie pochwalała manifestacji” (1861 roku). Wszystkim chyba biskupom, zaczynając od arc. Fijałkowskiego, zdarzyło się przewodniczyć nabożeństwom patriotycznym, przy tej czy innej okazji. Słynne nabożeństwa z 15 października w rocznicę śmierci Kościuszki, które doprowadziło do konfliktu z wojskiem, celebrowali: w Katedrze św. Jana biskup Beniamin Szymański, u św. Anny biskup Henryk Plater.

Nie zdaje mi się „niewątpliwą” teza, że na spadek zainteresowania sprawą polską za pontyfikatu Leona XIII wpłynęły „szerzące się prądy socjalistyczne i antyklerykalne w Europie” (s. 218). O sprawie polskiej było wtedy glucho w ca-

łej Europie, klerykalnej i antyklerykalnej. Gdy mowa o stosunku pozytywistów warszawskich do Kościoła (s. 240) podkreśliłbym, że to raczej księża atakowali pozytywistów, ci zaś usiłowali się bronić. Podobnie miała się rzecz w stosunku Kościoła do ruchu ludowego. Bardziej agresywną postawę w stosunku do Kościoła przybiera w Polsce około 1907 r. ruch wolnomyślicielski, któremu należała się wzmianka, podobnie jak odbudowaniu masonerii polskiej. Podlascy unicy odstępowali od prawosławia korzystając z tolerancyjnego ukazu 1905 roku (s. 237) — dodać tu trzeba, że przyjmowali wtedy obrządek łaciński. Kółka rolnicze w Galicji odebrano księdzu Stojałowskiemu wcale nie „z czasem” (s. 256), lecz niemalże natychmiast, już w roku 1882. Arcybiskupa Morawskiego zniechęcił do księdza Stojałowskiego nie biskup Wałęga (s. 254), lecz jego poprzednik Łobos. W tym miejscu pominięta została raczej wstydliva sprawa, opozycji łacińskiego episkopatu w Galicji przeciw zaprowadzeniu powszechnego głosowania. Kapelusze kardynałski unickiego metropolity Lewickiego (s. 264) to nie była inicjatywa Rzymu, lecz rządu wiedeńskiego. Na s. 265 Autor podkreśla, że kardynał Puzyna „jako pierwszy polski biskup wziął udział w konklawe w 1903 roku po śmierci papieża Leona XIII”. Nie wspomina jednakże, jak się zachował Puzyna na owym konklawe zgłaszając austriackie veto wobec kandydatury kardynała Rampolli.

Nie wyolbrzymiałbym uciążliwości odcięcia polskich biskupów od Rzymu, w drugiej połowie XIX wieku (s. 258). Galicyjscy i poznańscy biskupi mieli łatwy kontakt z nuncjaturami w Wiedniu i Monachium. Ci z rosyjskiego zaboru bez trudu znajdowali zaufanych pośredników, którzy dostarczali do Rzymu niezbędne sprawozdania. O sytuacji Kościoła polskiego Watykan był informowany w sposób chyba wystarczający, choć na te informacje nie zawsze chętnie reagował. Prawdą jest, że nie było regularnego kontaktu pomiędzy biskupami trzech zaborów; jednakże były to czasy, gdy centralizująca Kuria rzymska nie popierała specjalnie porozumień międzydiecezjalnych. Warto było natomiast podkreślić, mówiąc o pielgrzymkach do Rzymu (s. 277), że galicyjscy i wielkopolscy pielgrzymi zawsze starali się występować łącznie, jako Polacy, nieraz na przekór przeszkodom stawianym przez kardynałów.

Autorowie książki wykroczyli poza dzieje samego tylko Kościoła katolickiego: kilka stron poświęcili Reformacji, kilka — kościołom wschodnim, głównie w XX wieku. Zrodziły się owe wzmianki w atmosferze sprzyjającej ekumenizmowi; oczywiście nie pretendują one do wyczerpania problematyki niekatolickich wyznań. Wśród protestantów autorzy dostrzegają w wieku XX ewangelików augsburskich i reformowanych. Szkoda, że nie wspomnieli o tak bardzo interesującym „gromadkarstwie” mazurskim. O metodystach, baptystach, adwentystach jest przygodna wzmianka pod rokiem 1946 (s. 361), choć metodyści polscy dosyć byli ruchliwi już w latach międzywojennych. Na tejże stronie 361 jest też jedyna wzmianka o polskim kościele narodowym. Owszem, zestawienie chronologiczne (s. 431) sygnalizuje pod rokiem 1907 sakrę biskupią Franciszka Hodura; ale nic to czytelnikowi nie mówi, jak doszło do wyodrębnienia się tego wyznania. O mariawitach jest nieduży akapit na s. 272. Nie zdaje mi się on ujęty sprawiedliwie. Mariawityzm wyrósł z tak bardzo dzisiaj przez nas cenionego nurtu „honorackiego”; wykoleił się przez „nadgorliwość”; raczej też został odtrącony przez Kościół, aniżeli zerwał z nim rozmyślnie. Liturgię w języku polskim wprowadzili mariawici w kilkanaście miesięcy po zerwaniu z Rzymem (1906), celibat księży znieśli dopiero w 1921 roku — nie te więc punkty przesądziły o zerwaniu.

Nawiasem mówiąc: zabrakło mi w niniejszym tomie chociażby paragrafu o polskich misjonarzach. Odnośne tradycje sięgają czasów przedrozbiorowych, zaś

w wieku XIX i XX dałoby się przytoczyć kilka zasłużonych nazwisk i godnych uwagi osiągnięć.

O Żydach polskich przed rozbiorem jest stroniczka, s. 106, następnie zaś w okresie międzywojennym paragraf o stosunkach polsko-żydowskich. Zespół autor-ski odżegnywuje się od tradycyjnego w chrześcijaństwie antyjudajizmu; sądzi, że nie miał on w Polsce „charakteru rasistowskiego”; przyznaje, że stosunki z Żydami psuły się w międzywojennych latach; stwierdza z zakłopotaniem, że „w latach 1918—1921 nastroje ogółu ludności żydowskiej bardzo odbiegły od polskich, co wcale, rzecz jasna, nie ułatwiało współżycia w odbudowywanym państwie” (s. 305). Należało tu może wyraźniej powiedzieć o regresji asymilacyjnego trendu wśród inteligencji żydowskiej, o równoległym zaostrzeniu się obu nacjonalizmów: polskiego i żydowskiego; nie ma w tym tekście w ogóle mowy o syjonizmie.

W następnym, paragrafie: „Kościół katolicki w państwie” warto było przypomnieć ciekawostki, których dzisiejsze pokolenie nie pamięta: jak to w niedzielę po sumie proboszcz intonował „Salvam fac Rem publicam”; wojewodzie w dniu 3 maja przysługiwał klęcznik w prezbiterium; ministrowie prowadzili celebransę w czasie procesji Bożego Ciała. Pozytywnie oceniają autorzy rozbudowę struktur parafialnych i zakonnych w dwudziestolecie: stwierdzają, że proboszcz, a nawet wikary miał się podówczas lepiej pod względem materialnym od przeciętnego inteligenta. Na wsi przysparzało to księdzu prestiżu, ale też powiększało „dystans społeczny między plebanem a jego owieczkami” (s. 322). Zabrakło mi tu paru zdań o pogłębiającym się wówczas rozbracie między Kościołem, a ruchem ludowym. Raczej krytycznie wyrażają się autorzy o nazbyt sformalizowanej w Polsce Akeji Katolickiej. Szerzej rozpisują się o różnych środowiskach inteligencji katolickiej, zwłaszcza tych na swój czas „postępowych”. W związku z tym można było wspomnieć o początkach zainteresowań liturgicznych wśród świeckich katolików w Polsce. Rzecz zrozumiała, że się dziś nawiązuje chętnie do tradycji „Verbum”, czy też „Odrodzenia”; trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że przed wojną owa inteligencja katolicka stanowiła szczupły margines: zarówno wśród katolików, jak i wśród inteligentów. Przeważna część inteligencji była bądź zeświecczona, bądź nacjonalistyczna.

Na centralną postać katolicyzmu międzywojennego wyrasta w niniejszym zarysie prymas Hlond, który potrafił się odciąć od Narodowej Demokracji i utrzymać poprawne stosunki z władzami, również sanacyjnymi, z pożytkiem dla Kościoła. Pius XI określony został, jako „dobrze znający Polskę” (s. 337); wolano tu nie przypominać zatargu nuncjusza Rattiego, a późniejszego papieża, z władzami polskimi, dokoła plebiscytu na Górnym Śląsku.

Rozdział poświęcony II wojnie i latom okupacji skupia uwagę na prześladowaniu Kościoła i stratach, jakie poniósł. Niewiele jest tu wzmianek o wschodnich diecezjach; w ogóle bowiem, poczynając od strony 342, kropczki wypunktują w książce zawsze te same obolałe miejsca naszych najnowszych dziejów. W związku z dramatem polsko-ukraińskim powiedziano: „Hierarchia unicka z metropolią na czele straciła, mimo całego autorytetu metropolity, panowanie nad sytuacją” (s. 353). Wyraźniej może należało stwierdzić, że Szeptycki usiłował wtedy zatamować falę rozszalałej nienawiści. Na s. 363 przypomniano dyplomatyczne, poufne zabiegi Piusa XII o złagodzenie losu Kościoła pod okupacją hitlerowską. Papież „mniemał”, że publiczne potępienia mogą tylko powiększyć cierpienie. Polacy myśleli inaczej”; brak potępienia zbrodni hitlerowskich przez Rzym przyniósł



im „głęboki zawód”. Zakończenie tego rozdziału brzmi optymistycznie: „Kościół katolicki poniósł straty ogromne, ale przez całkowite zidentyfikowanie się z losami polskiej wspólnoty tak bardzo wzmocnił w niej swój prestiż i znaczenie, — — że wolno chyba mimo wszystko mówić o jego dużo w sumie silniejszej pozycji wśród Polaków w 1945 roku, aniżeli w 1939” (s. 373).

Końcowy rozdział o powojennych latach zawiera sporo przydatnych informacji o zmiennych fazach stosunków między Kościołem i władzami PRL, o nowych strukturach diecezji; przytoczono tu dużo danych statystycznych. Szczegółowo omówiono „wielkie akcje duszpasterskie i kościelne”, podejmowane przez „prymasa Tysiąclecia”. Z aprobatą oceniono fakt, że Kościół polski „stopniowo, latami, krok po kroku, po dłuższej akcji przygotowawczej” (s. 402) wprowadzał w życie reformy soborowe. Osobny paragraf poświęcono stosunkowi do Kościoła dzisiejszej inteligencji oraz robotników. Zwrócono tu uwagę na znaczne zróżnicowanie typów religijności w różnych dzielnicach Polski, a nawet w tych samych regionach; na s. 399 znalazłem zdanie o „parafiach i kościołach najlepszych, wzorowych, wysoko przez społeczeństwo ocenianych”, ale też o kościołach „o stylu tradycyjnym czy też wprost śpiących, dalekich od wypełnienia swych zadań”. Podsumowanie „Zarysu” dalekie jest od triumfalizmu; w myśl wskazań Jana Pawła II silniejszy kładzie nacisk na ciężące na Kościele obowiązki, aniżeli na osiągnięcia.

Książka zawiera 43 interesująco dobrane ilustracje oraz 54 mapki i diagramy, niestety, słabo czytelne. Na końcu zamieszczono obszernie zestawienia chronologiczne dat historii Polski i historii Kościoła polskiego. Zestawienie to uwzględnia m.in. daty przybycia do Polski poszczególnych rodzin zakonnych. O wielu wliczonych tu zakonach tekst „Zarysu” wcale nie wspomina, więc i te daty przybycia niewiele mówią użytkownikowi. Są dwa indeksy: osób oraz geograficzny, ten ostatni niestety, bez osobnych haseł dla diecezji. Bardzo dotkliwy jest w książce tego typu brak indeksu rzeczowego.

Przejrzenie indeksu osób pozwala na zorientowanie się, kto do niniejszego „Zarysu dziejów Kościoła” nie trafił. Nie okazał się więc on łaskawy dla księży-dziejopisów: nie ma w nim Kromera, Naruszewicza i Kalinki. Nie ma też wielu twórców poezji religijnej: księdza Baki, Karpińskiego, Norwida, Lieberta, Anny Kamieńskiej. O Kochanowskim jest uboczna wzmianka, lecz nie jako tłumaczu „Psałterza”. Nie ma wielu świątobliwych Polek: matki Marchockiej, matki Karskiej, matki Borzęckiej, generałowej Zamoyskiej. Jest biskup Łosiński z Kielc, „uważany za rusofila” (s. 282) — nie ma słynącego pobożnością biskupa Łozińskiego z Pińska. Zabrakło także bł. Rafała Kalinowskiego... i Romualda Traugutta<sup>1</sup>. Rozumiem, to, że „Zarys” jest zarysem i nie może wszystkich pomieścić. Nawet jednak Norwida?

Książka pisana dla świeckiego czytelnika zawiera dużo przystępnie podanych informacji. Inteligentnie zrobiona, apologetyczna, to fakt, ale bez słodkawej hagiografii, nie unika też spraw drażliwych. Nie wolna jest od usterek, zapewne też nie wszystkie zdołałem uchwycić. Niejedno, sędzę, da się uzupełnić lub poprawić w następnych wydaniach, których ten „Zarys” napewno się doczeka<sup>2</sup>.

Stefan Kieniewicz

<sup>1</sup> Osobne hasło w indeksie otrzymał „Marcin, augustianin — eremita”. Odnosnik do s. 81 wskazuje, że idzie tu o Marcina Lutra.

<sup>2</sup> Może wtedy usunięty zostanie zgrzytliwy lapsus z pierwszego zaraz zdania „wskazówek bibliograficznych” (s. 12): „...ukazało się szereg ważnych opracowań!”.